

PTTK Konkurs "Polska Naszych Dni"

O p o w i e ś c i z Zakładów Azotowych
im. Feliksa Dzierżyńskiego w Tarnowie.-

O p r a c o w a ł
W i t o ł d Gryl.
T a r n ó w 1977.

Zamiast wstępu.

W roku 1977 Zakłady Azotowe im. Feliksa Dzierżyńskiego w Tarnowie obchodziły swoje 50-lecie. Piękna ta i wzruszająca, zwłaszcza dla długoletnich pracowników, uroczystość – posiadała wspaniałą oprawę organizacyjną, artystyczną, publicystyczną i t.d. Dlatego po treściwych i poważnych wypowiedziach na łamach prasy i specjalnych wydawnictw okolicznościowych, moich świetnych przedmówców – czuję się mocno zażenowany, że wogóle ośmielałem się zabierać głos, tym bardziej, że sprawy, które chcę poruszyć mają charakter anegdotyczny, są to po prostu podpatrzone i na gorąco wzięte scenki z życia wielkich zakładów przemysłowych, scenki i dykteryjki, które nie weszły na karty oficjalnej historii, które działały się na marginesie owych wielkich spraw o których mówili i pisali ludzie do tego predestynowani i powołani. Myślę, że garsć tych informacji, rozbawionych koturnów i powagi, może n.p. przydać się naszym zakładowym przewodnikom PTTK dla urozmaicenia zwiedzającym pobyt w ZA. Przechodzę więc odrazu do rzeczy. Dla ułatwienia wykorzystania poniższego materiału – każde opowiadanie jest zaopatrzone w krótki tytuł.

Odbudowa.

W czasie odbudowy, niemal na kilkanaście godzin przed uruchomieniem Zakładów, przyszedł na "Kwas," bo tak popularnie nazywano jeden z oddziałów – mgr inż. Zbigniew Kukulski, szef i inspektor odbudowy w jednej osobie. Na gorąco przeprowadzona inspekcja i lapidarnie ujęty jej wynik: "nad kwasem pali się czerwona lampka – jesteście opóźnieni z montażem, co może opóźnić rozruch fabryki!" Ciężkie słowa, więc załoga zakasała rękawy, nadrobiła zaległości i na drugi dzień Kukulski opuszczając kwas powiedział: "U was jest już w porządku, teraz tylko jeszcze sole!" W tym momencie zatrzymał Kukulskiego mistrz zmianowy Aleksander Babiarsz – "Panie Inżynierze, Panie Inżynierze! Niech Pan chwilę zaczeka!" Zdziwiony Kukulski istotnie zaczął czekać a Babiarsz pobiegł do mistrzówki, skąd niebawem wrócił trzymając niewielką paczkę, którą z uśmiechem wręczył Kukulskiemu. Co to jest – zapytał obdarowany? No to jest ta czerwona lampka która wisiała nad kwasem – proszę ją teraz powiesić na solach! /Nie potrzebuje wyjaśnić, że Babiarsz wręczył Kukulskiemu lampę przemysłową z kloszem ochronnym pomalowanym na czerwono/.

Zaszłości ruchowe. Na tymże kwasie, pewnego pięknego poranku "tąpnęła" dmuchawa. Nikomu nie się nie stało i po zabezpieczeniu instalacji do chłowego postoju – ekipa ślusarzy remontowych sprawnie przystąpiła do w

miany zdefektowanej dmuchawy. Tej akcji asystowali ówczesny kierownik kwasu mgr inż. Józef Kuszewski, werkmistrz Jakub Kolenda i mgr inż. Tadeusz Śledziński, wtedy piastujący godność Gł. Mechanika. W pewnym momencie Kuszewski zwrócił się do Śledzińskiego z następującymi słowami: "Tadziu co Twoim zdaniem spowodowało tą awarię?" Zagadnięty, z miejsca odpowiedział: "Józek/ i tu określił niecenzuralnym słowem, kto jego zdaniem to wie/ta ja nie wiem, tyś jest od tego żebyś wiedział"

Codzienny żywot kierownika kwasu.

Mgr inż. J. Kuszewski stosował trójstopniową gradację w prowadzeniu rozmów telefonicznych z podwładnymi, z pracownikami równej hierarchii i ze zwierzchnikami. I tak, jeżeli n.p. "drzwonił" mistrz Gieróń, to Kuszewski poprawiał się w fotelu i mówił: "Słucham! Kto mówi? mistrz Gieróń? Słucham! jeżeli drzwonił mgr inż. Wysocki, wtedy Kuszewski pytał, kto mówi, powtarzał inżynier Wysocki i dwa razy mówił słucham, słucham. Jeżeli drzwonił mgr inż. Zbigniew Wojnarski, ówczesny Dyrektor Techniczny, wtedy Kuszewski po ustaleniu kto mówi, powstawał, zrywając się z fotela i kłaniając się w stronę niewidzialnego rozmówcy, za każdym razem, powtarzał trzy razy: słucham, słucham, słucham.

Narady czwartkowe/ nazywane przez niektórych, błażejszych w znajomości historii "obiadami czwartkowymi"/.

Były to zresztą swoiste uczty duchowe. Kuszewski niechętnie chodził na te narady i zawsze się kimś wyręczał, a zwłaszcza z młodszego personelu. Raz wysłał, w swoim zastępstwie, pewnego/ wtedy/ młodzika, który po powrocie zdał relację i szczegółowo odpowiedział na wszystkie zadane mu przez Kuszewskiego pytania. n.p. a co mówił pan profesor Jasilkowski, a co inżynier Wysocki, a co pan kolega Zieliński, przy czym delegowany dokładnie streszczał przemówienie każdego z wymienionych. A co powiedział pan inż. Śledziński padło kolejne zapytanie. Odpowiedź brzmiała - 72 razy prawda. Co takiego? zapytał Kuszewski? Tak, Panie Inżynierze! Sam liczyłem! /Zacny inż. Śledziński lubił stosować "słowo posiłkowe" - prawda/.

Zastępstwo kierownika kwasu.

Raz pewnemu młodemu inżynierowi przypadł w udziale zaszczyt zastępowania inż. Kuszewskiego, który właśnie był chory. Rano, trzeba było podpisać raport produkcyjny, co ów zastępca uczynił, analizując dokładnie każdą pozycję. Wreszcie kiedy doszło do zapisu o stanie stokaży, objaśniający raport kierownik zmianowy użył formuły /n/ to metrów. Niefortunny zastępca rutynowanego Kuszewskiego zdębiał i zbaraniał jednocześnie. Nie tak dawno ukończył przecież staranną edukację m.in. na Politechnice Śląskiej

ale o takiej jednostce nie uczył się. Wciąż zadawał sobie to pytanie - co to są to metry, może tonometry? ale przecież na całym świecie określa się zapasy cieczy w metrach sześciennych? Może to jest jakaś miejscowa jednostka umowna, tak jak na przykład w dawnym Solvay'u w Krakowie, stosuje się jeszcze tradycyjne nazwy francuskie, one prelajmery, finiszery i inne? Co tu robić, najlepiej złożyć dumę z czoła i poradzić się praktyka. Wybór padł na kierownika bratniej instalacji. Adept wiedzy o to metrach zwrócił się więc do specja, najpierw jako do kolegi, a potem jako do znawcy przedmiotu i praktyka z prośbą o wyjaśnienie co to za jednostka są te to metry. Zagadnięty z nierewną miną zapytał skąd pochodzi informacja o to metrach, a kiedy się dowiedział tarzał się formalnie ze śmiechu. Okazało się, że kolega zdający raport, od czasu do czasu "zaczyna się" i aby wbrnąć z imrasu romaga sobie stosując "artykułę" to. W czasie objaśniania raportu akurat zaczął się po ilości a przed jednostką, stąd właśnie "wzięły się" to metry,...

Służba zdrowia, ambulatorium, leczenie wstrząsami.

Służba zdrowia mieściła się w małym budyńeczku parterowym koło dawnej remizy straży pożarnej, a na jej czele stał niezapomniany dr Nowicki, który miał za pomocników trzech tegich felczerów/tak się to wtedy nazywało/Matłosza, Sadowskiego i Wolaka. Otóż pewnego razu, ślusarz remontowy na oddziale gazowym, w czasie wykonywanej pracy spadł z drabina i doznał lekkich kontuzji. Mistrz wzgl. werkmistrz, wezwał sanitarkę. Była to długa, biała "Skoda" chorego umieszczona na noszach i sanitarka ruszyła w kierunku ambulatorium. Właśnie osiągała budynek kwasu, kiedy na torze, przecinającym drogę, pojawił się samobieżny dźwig parowy/dziś posiadałby już wartość zabytkową/. Trudno dociec, jakiego zdania byli kierowca sanitarki i maszynista dźwigu, ale przypuszczać należy, że zgodnie pomyśleli: "a jeszcze przejadę". W rzeczy samej sanitarka przebyła szczęśliwie, czterema kołami tor kolejowy ale nadjeżdżający dźwig zachaczył ją z tyłu, co spowodowało urwanie drzwi i zarzucenie samochodu na trawnik przed kwasem. Po wymianie okolicznościowych i grzecznościowych zwrotów pomiędzy kierownicami i f0 ochłonięciu z pierwszego wrażenia, zaczęto szukać pasażera sanitarki. Okazało się, że poszkodowany, wyrzucony siłą odśrodkową z sanitarki na trawnik przed kwasem - udał się biegiem na gazowy, gdzie zgłosił gotowość natychmiastowego przystąpienia do pracy. Był to zapewne pierwszy w historii medycyny przemysłowej przypadek pomyślniej kuracji pourazowej przy pomocy wstrząsów i szkoda tylko, że nie doczekał się publikacji na łamach fachowych czasopism medycznych.

Mycie cystern.

Cysterny kolejowe przed podstawieniem do napełniania produktami fabrycznymi były myte to znaczy płukane wodą przez specjalną drżynę, która potem prowadziła ich napełnianie. Koniecznym otrzywiecie było wstępne sprawdzenia cystern, celem uniknięcia podstawienia niewłaściwego wagonu. Pobieźnie sprawdzano oznaczenie cysterny, potem oddeklowywano właz i przystępowano do płukania. Raz tak się zdarzyło, że na tor pod kwasem podstawiono zapłatąną cysternę z innego składu. Na cysternę wspiął się Władek Żmuda i po oddeklowaniu przyknał wielkim głosem: "Chłoroki! Rany Boskie! Gorzola!" Była to istotnie cysterna po spirytusie gorzelnianym, w której pozostało, w martwej przestrzeni, około 2 wiadra spirytusu. Aby nie dopuścić do niedozwolonego zmieszania spirytusu z kwasem, zawartość cysterny dokładnie i ilościowo zlewarowano do podstawionych naczyń. Wprawdzie kroniki milczą o tym co różnie nastąpiło, ale w pracy Brunona Waesera p.t.: "Luftsticstoffindustrie", znajdującej się w Bibliotece Technicznej - było napisane - że pracownicy narażeni na zatrucie chlorem lub tlenkami azotu, w formie antidotum mogą zastosować kieliszek mocnej wódki. I prawdopodobnie dla tego nie było żadnych ubocznych skutków - po zabezpieczeniu zlewarowanego urobku.

Laurka dla chemików.

Fewien młody adept chemii, po odbyciu praktyki w odbudowywanych Zakładach Azotowych starał się o przyjęcie na stałą posadę do fabryki. W tym celu uciekł się do wyrobowanego i sprawdzanego sposobu - listu polecającego. Nadawcą był dr inż. J. Hawliczek, b. kier. Lab. Bad. IFZA Mościce, a obecnie, wysoki urzędnik Zjednoczenia Przemysłu Nieorganicznego w Gliwicach/A.D. 1946/ odbiorcą, pierwszy dyrektor, po wojnie, fabryki w Mościcach/ tak się wtedy ta część Tarnowa nazywała/ mgr inż. B. Trzebicki. Hawliczek, polecał osobę przyszłego pracownika IFZA następującymi słowami: "... Jest on niestety c h e m i k i e m ale przecież i t a c y mogą się przydać do rewnych ściśle określonych celów we fabryce..." /koniec cytatu/. Warto tu zaznaczyć, że inż. Trzebicki był m e c h a n i k i e m . . .

Zakończenie.

Moznaby jeszcze wiele przytoczyć wesołych historyjek, mógłby powstać zresztą z tego spory ramiętnik. Sądzę, że na razie wystarczy, do zasygnalizowania, że taki problem wogóle kiedyś istniał i wart jest uwiecznienia... /Uwaga/ wszystkie opiswane zdarzenia nie sięgają poza rok 1948, a więc dotyczą się okresu, który już ma cechy historyczne./.